Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,

Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Październik 1935. Nr. 10

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: **Różaniec** ocalił — Różaniec dopomógł! — Geneti. — Gwiazdka Dzieciątka Jezus. — Bez Matki. — Ziarenko wschodzi. — Łamigłówka.

Ilustracje: Jestem taki szczęśliwy, mam mój własny różaniec! — Anioł Stróż.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa,* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań.* ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno,* ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów,* p. K. Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa,* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce,* p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz,* p. Marjan Tarczyński. Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław,* Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16,* Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.:* Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires.* — Dom główny: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123),* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.



Różaniec ocalił — Różaniec dopomógł!

O. *Solanus Peterek,* misj. z Mariannhillu.



Różańcu Marji, klejnocie wybrany,
Wprzód wydam ostatnie me tchnienie,
Nim z rąk cię wypuszczę... O drogi, kochany,
Cenniejszy nad drogie kamienie...

Opowiadają o pewnej pani, która, gdy wskutek pożaru ginął olbrzymi parowiec „Moro", została uratowana dzięki różańcowi. Pani ta, będąc w Rzymie, dostała na prywatnej audjencji różaniec, poświęcony własnoręcznie przez Ojca świętego. Powzięła ona postanowienie nosić go dzień i noc przy sobie.

Na pierwszy alarm nocny, że okręt się pali, schwyciła swój różaniec i wybiegła na pokład. Panowało wielkie zamieszanie: płacz, modlitwy, przekleństwa. By się uchronić przed ogniem, rzuciło się wielu do morza i utonęło; inni, oszołomieni przez dym i gorąco, padli bezprzytomni i spłonęli. Pani owa była również bliska rozpaczy. Z różańcem w ręku biegała tu

i tam, nie wiedząc, czy ma zostać na pokładzie i spłonąć, czy też się rzucić w morze, by utonąć. Naraz popchnął ją ktoś w biegu i strącił do wody. Próbuje pływać, ale tylko prawą ręką, gdyż lewą trzyma ponad powierzchnią wody, ściskając w niej konwulsyjnie różaniec, woła przytem rozpaczliwie o ratunek.

W ostatniej chwili, kiedy jej już sił brak zupełnie i grozi jej zatonięcie, jakaś ręka pomocna chwyta jej lewicę wraz z różańcem i wciąga ją do łodzi... była ocalona!

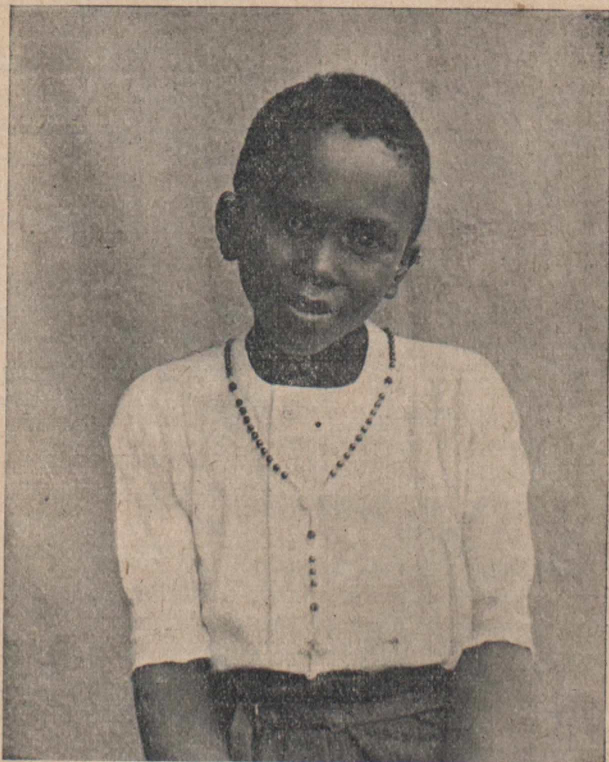
* * *

W tych dniach wezwano mnie do chorego. Zapakowałem wszystko, co mi było potrzeba do zaopatrzenia umierającego, wręczyłem zawiniątko chłopcu i wysłałem go przed sobą, chcąc sam iść za nim wtyle i odmawiać różaniec.

Udałem się do mej izdebki, zmieniłem ubranie, (gdyż sutanna byłaby mi przeszkodą w dwukrotnej przeprawie przez rzekę), wziąłem kapelusz i kij podróżny i dalej w drogę. Gdym już uszedł spory kawał, sięgnąłem do kieszeni, by wyjąć z niej różaniec, ale, o zgrozo, nie było go. Napróżno przetrząsałem i inne kieszenie. Prawdopodobnie zostawiłem go na stole, zmieniając ubranie. Co począć?

Rozpoczęła się walka wewnętrzna... Pierwszy głos mówił mi: Chory czeka na ciebie... czas uchodzi... można przecież i bez paciorków różańcowych odmawiać różaniec... możesz rozmyślać, lub nucić sobie jaką pieśń pobożną. Niebo pokryło się chmurami; deszcz za chwilę zacznie padać, a ty nie masz z sobą parasola, przemokniesz do nitki, rozchorujesz się

i umrzesz... Masz przecie lat 73, biegać już nie potrafisz... Musisz dwakroć przechodzić przez



Jestem taki szczęśliwy, mam mój własny różaniec!

rzekę, a kiedy deszcz pada, kamienie są tak śliskie, a zresztą w deszcz rzeka wzbiera, wtedy wogóle nie podobna się przedostać na drugi

brzeg. Ot, zostaw różaniec i basta ! Trzeba śpieszyć do chorego!

Tak mi doradzała miłość własna. Z drugiej jednak strony słyszałem głos wewnętrzny: Bez różańca nigdy się nie idzie w tak daleką drogę. Wszak sam radziłeś zeszłej niedzieli swym chrześcijanom, mieć zawsze różaniec przy sobie. Jakże często różaniec, odmawiany w drodze do chorego, pomaga mu do dobrej śmierci. Wróć się, weź swój różaniec, a Matka Najświętsza ci dopomoże i wszystko pójdzie dobrze !

Głos ten odniósł zwycięstwo. Zdecydowany zawróciłem w swych sandałach, by zabrać z domu zapomniany różaniec.

Przestępując próg pokoju, widzę rzeczywiście na stole różaniec... obok niego okulary, o których wcale nie myślałem. Coprawda widzę jeszcze nieźle z oddali, ale czytanie z rytuału lub książki do nabożeństwa bez okularów już mi wcale nie idzie.

Gdybym był się nie wrócił po różaniec, byłbym napróżno zrobił marsz dwugodzinny, gdyż przybywszy do chorego bez okularów, nie mógłbym odmówić żadnych przepisanych modlitw.

Z serdecznym pocałunkiem i potężnem „Deo gratias!” (Dzięki Bogu!) zabrałem różaniec i okulary i pośpieszyłem teraz do chorego, gdzie wszystko poszło dobrze. Obeszło się bez deszczu, bez zbytniego zmęczenia, ani też nie umarłem.

Tak, kochajmy nasz różaniec i mówmy z całego serca: Królowo Różańca świętego, módl się za nami !





GENETI

Siostra *Christjana,* Służeb. N. M. P.

Pewnego pięknego poranku przybyła mała Geneti do misji, wraz ze starszą siostrzyczką, z wioski oddalonej o dwa dni drogi. Jej siostrzyczka uczęszczała do szkoły misyjnej już 2 lata, a przed rokiem przyjęła chrzest św.. Geneti była jeszcze poganiątkiem. Liczyła około 8 lat, żywa, gadatliwa, o czarnej kędzierzawej główce, w której jak dwa iskrzące węgielki błyszczały ruchliwe oczy; przyciągała wszystkich do siebie, a będąc najmłodszą, wnet stała się ulubienicą wszystkich. Podczas zabaw jej mała osóbka kręciła i wierciła się jak wrzecionko, albo też wdrapywała się na plecy starszym dziewczętom, te zaś nosiły ją i huśtały, co małej Geneti sprawiało największą przyjemność.

W misji dziwiło i zachwycało ją wszystko. Te wysokie domy, tak różniące się od chaty jej ojca, na które aby dojrzeć ich wierzch, musiała tak wysoko główkę zadzierać do góry. Pewnego razu, widząc misjonarza odmawiającego brewjarz i przechadzającego się po werandzie, przybiegła do Siostry i z prawdziwem zakłopotaniem powiada: „Siostro, tam Bambo (Ojciec) wyszedł tak wysoko na dom i pewno nie może zejść, chodzi i szuka drogi, trzeba mu przystawić drabinę!”

Pierwsze dni w szkole były dla niej prawdziwem umartwieniem. Wychowana na łonie natury, żywa i ruchliwa, musiała użyć całej siły, aby się opanować. Tabliczkę i rysik musiałam jej przemocą włożyć do rąk, gdyż bała się ich dotknąć, a co było komedyj z pierwszą literą! Jednak silna jej wola zwyciężyła wszystko, i później okazała się pierwszą uczenicą.

Pewnego dnia zachorowała tak, że nie mogła przyjść do szkoły. Następnego dnia, jeszcze trochę słaba, stawiła się pierwsza, i po wspólnej modlitwie dzieci wyszła z ławy i uklękła w kącie. Zdziwiona zapytałam: „Co czynisz Geneti, dlaczego poszłaś klęczeć?" „Siostro, ja wczoraj nie byłam w szkole". — „Ależ przecież byłaś chorą, nie mogłaś przyjść! — „Tak, nie mogłam, ale ja także pacierza wczoraj nie mówiłam."

Popatrzmy teraz, jak to małe dziecko pogańskie umiało się przezwyciężać. Jednego dnia widząc ją poważnie siedzącą pod drzewem, co było u niej rzeczą niezwykłą, podeszłam do niej i pytam: „Co ci jest, Geneti, może płaczesz i tęsknisz za mamusią?" A ona ocierając prędko łzy piąstką, odparła żywo. „Tak płaczę, ale ja nie chcę pójść teraz do mamusi, bo jeszcze nie umiem katechizmu i nie dostałabym Chrztu św." Największem jej pragnieniem było otrzymać medalik, chrzest i różaniec.

Wreszcie po rocznym pobycie w misji, chociaż była jeszcze bardzo mała, dla jej wielkiego pragnienia i niezwykłej bystrości udzielono jej pozwolenia na przyjęcie chrztu św. W przededniu nie było końca jej pytaniom. „A czy Pan Jezus umyje moją duszę z wszystkich grze-

chów? A czy moja dusza będzie taka bardzo biała jak ta sukienka? Siostro, a gdy będę dzieckiem Bożem, czy dostanę różaniec?" — W Wielką Sobotę, wraz z innemi dziećmi, woda chrztu św. obmyła duszyczkę Geneti.

Gdy po skończonych ceremonjach przybiegła do nas — w białej sukience z rozpromienioną twarzyczką, w której odbijało się całe niebo — wyglądała jak aniołek. „Siostro, już nie jestem Geneti, jestem Celinką", wołała z daleka. — „Jakaś ty szczęśliwa dzisiaj Celinko, a czy prosiłaś Pana Jezusa za nas wszystkich?" — „Tak, za wszystkich się modliłam, odparła — i jeszcze o coś prosiłam Pana Jezusa." Tutaj się trochę zawahała — i jakby zawstydziła. „Powiedz, Celinko, ja nie powiem nikomu." Wreszczie przysunęła się do mnie i cichutko powiedziała mi do ucha. „Prosiłam Pana Jezusa, żebym miała taki sam welon na głowie i długi różaniec jak i Siostra...."

Przyniosłam małe pudełko i wręczyłam go Celince. Jej czarne oczy zaświeciły żywiej. Otwarła prędko i wyjęła piękny niebieski różaniec. Chwilę nie wiedziała co mówić. Wreszcie radosny uśmiech rozwarł jej małe usteczka i zawołała. „To wszystko dla Celinki!"... — Celinka obecnie jest już trzeci rok w misji i stale składa ofiarki Panu Jezusowi. A Pan Jezus zapewne spełni jej prośbę i kiedyś zawoła. „Opuść wszystko i pójdź za Mną."

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.



Gwiazdka Dzieciątka Jezus

Gwiazdkowy obrazek sceniczny w trzech odsłonach.

Przez Ks. A. J.

(Dokończenie.)

DZIECIĄTKO JEZUS *(wieńcząc murzynka).*

Gdyś już tu w anielskiem gronie,
Bądź na wieki w tej koronie!

MATKA NAJŚWIĘTSZA *(kładąc murzynkowi sukienkę).*

A ta szatka niewinności
Niech cię zdobi tu w wieczności.

(Aniołkowie, przytwierdzając skrzydełka)
A aniołki przypną tobie
Te skrzydełka ku ozdobie!
MURZYNEK *(zdumiony, ogląda się).*
Ja, murzynek czarny, mały,
Czyżem godzień takiej chwały?
Ja aniołkiem mam tu być?
ANIOŁKOWIE *(razem).*
Tak, na wieki z Aniołkami
W jasnem niebie masz tu żyć!
DZIECIĄTKO JEZUS *(ukazując śpiące dzieci).*
Masz odtąd dla tych trojga dzieci,
Co cię z niewoli wykupiły,
Być stróżem, światłem, które świeci,
Wskazując drogę, mnożąc siły!
Weź je w opiekę aż po zgon,
Aż je przywiedziesz przed mój tron!
MURZYNEK *(składając ręce).*
Ja, murzynek, kocham Ciebie,
Dziecię Jezus w jasnem niebie!
Nie wypuszczę z mej opieki
Dzieci z ziemi tej dalekiej. *(Woła)*
Dzieci! Dzieci, czy słyszycie?
Jam wasz stróż na całe życie!
MATKA BOŻA *(ujmuje murzynka za rękę i wiedzie ku śpiącym dzieciom).*
Skoroś ty ich Anioł Stróż,
Pocałunek swój im złóż!
Jasne niebios pozdrowienie
I zadatek na zbawienie!
(Murzynek, każde z dzieci całuje w czoło).
(Matka Boża z murzynkiem znika.)
MARYSIA *(budząc się).*
Jasiu, Stasiu, czy wy śpicie?

STAŚ *(do Jasia)*
Sen miałem milszy nad wszystkie baśnie,
Mały murzynek śnił mi się właśnie,
Białym aniołkiem był w jasnem niebie
I pocałował i mnie i ciebie.

JAŚ *(do Stasia).*
Mnie się zdawało tak samo,
Że pocałunek złożył mi na czole,
A Dziecię Jezus z Najświętszą Swą Mamą,
Takie przecudne Boże Pacholę
I Aniołków rzesza mała
Do nas się wciąż uśmiechała.

MARYSIA. I ja widziałam to samo.

JAŚ *(składając ręce)*
To dziwne, dziwne, czy wiecie?
Nigdym tak nie śnił na świecie!

MARYSIA *(siada na kanapie i woła).*
Mamusiu! Mamusiu! Mamo!

MATKA *(wchodząc ze świecą).*
Czemu krzyczycie? Cóż wam się stało?

MARYSIA.
Tak nam się ślicznie, Mamusiu, śniło!

CHŁOPCY *(razem)*
I tak w serduszkach teraz nam miło.

MARYSIA *(z ożywieniem).*
Był tutaj u nas murzynek mały,
Taki szczęśliwy, wśród Bożej chwały...

JAŚ *(przerywając).*
Aniołkiem jest już wśród Aniołków rzeszy
I to nas tak bardzo cieszy!

MATKA *(niedowierzająco).*
Prawda, że to sen piękny, ale śpijcie, dzieci!

STAŚ *(z ożywieniem).*
Ależ, Mamusiu, to nie był sen tylko,
Myśmy to wszystko widzieli przed chwilką.
(Za sceną słychać śpiew: Kolędy.)
JAŚ *(gorąco).*
Naprawdę, myśmy to wszystko widzieli.
MARYSIA *(wyciągając ręce).*
Mamo, nie słyszysz, jak nucą Anieli?
Jak słodka jest ich muzyka!
MATKA *(wzruszona).*
Tak, radość i mnie przenika!
JAŚ *(składając ręce).*
O, cudna gwiazdkowa ta noc!
STAŚ. Choćbym zabawek otrzymał moc,
Nie byłbym taki szczęśliwy.
DZIECIĄTKO JEZUS *(błogosławiąc dzieci).*
Tak, bo największe szczęście znajdziecie,
Czyniąc ze siebie ofiarę w świecie.
Dziś, dzieci, za wasz czyn
Was błogosławi Boży Syn!

(Muzyka gra głośniej, słychać śpiew; matka klęka; dzieci siedzą na posłaniu ze skrzyżowanemi rękoma; murzynek wyciąga ręce, stojąc u stóp tronu, na tle obrazu żywego; Matka Boska, Dziecię Jezus i Aniołowie.)

Misjonarze przyjmują z głęboką wdzięcznością ofiary na „chrzest“ murzynków. Ofiary te pozwalają im utrzymać w misji przez parę miesięcy dzieci, a także i dorosłych, przysposabiających się do Chrztu świętego. Koszta utrzymania jednego murzynka w ciągu tego okresu czasu czyli t. zw. ofiary na „Chrzest“ murzynka wynoszą zł. 25 ($ 5.-), można je przesłać do Sodalicji, pod jednym z adresów podanych na 2-giej stronie okładki.



Aniele Boży, który Stróżem jesteś moim, mnie Tobie z dobroci Bożej poleconego oświecaj, rządź i sprawuj. (100 dni odpustu za każdym razem.)

Bez Matki

Wyjęte ze sprawozdania Siostry *Ferdynandy*, ze Zgromadzenia Maria Consolata.

W nędznej, samotnej chałupinie ujrzałam umierajacą, do której mię zaprowadził katechista, leżącą na posłaniu z owczej skóry. Na wygasłem ognisku stał pusty garnek, a mały, może zaledwie jednoroczny chłopczyna grzebał zawzięcie w popiele, szukając patatów, jakie mu matka zwykle piekła. Drugi, starszy chłopak zajęty był chwytaniem szarańczy, aby chociaż tem głód zaspokoić.

Skoro tylko chora mnie spostrzegła, natychmiast poprosiła o lekarstwa. „Muszę przyjść do zdrowia", mówiła, „dla tych dwojga dzieci, gdyż ojciec ich wywędrował daleko, szukając pracy. Od wielu miesięcy nie mam o nim żadnych wiadomości". Szlochała, mówiąc to, poczem ciągnęła dalej: „Ach! jakże cierpię, ogień płonie w mojem wnętrzu, a nie mam nawet siły, aby dla tych biednych istotek przyrządzić jakiekolwiek pożywienie".

Wzięłam chorą za puls: wysoka gorączka, oraz znaczne osłabienie serca wskazywały na grożącą śmierć. Krótkie badanie wystarczyło, aby mnie pouczyć co do istoty strasznej choroby: była to dżuma, która, pomimo środków ostrożności przedsięwziętych przez rząd, ciągle jeszcze od czasu do czasu nowe ofiary pochłania. Biedna matko, dla ciebie niema już żadnej nadziei wyzdrowienia, a śmierć czyha już przy twoim boku!

Paroma łyżkami kawy ożywiłam nieco siły umierającej. Poczem mówiłam jej o Bogu, oraz o pięknem niebie, które wkrótce stanie się jej

mieszkaniem. Powoli otwierało się serce chorej na prawdy naszej św. wiary, lecz spoglądając czule i zarazem boleśnie na swoich dwóch synków, pytała ze drżeniem: „co się stanie z moimi biednymi, malcami, gdy mnie już nie stanie? Niewiem, czy ojciec ich żyje jeszcze, a czuję zbliżającą się śmierć. Wiem, że istnieje Bóg, a w szkole misyjnej, do której chodziłam, będąc dzieckiem, uczono mnie, że dusza nie umiera. Chętniebym więc umarła, aby pójść do nieba, gdyby nie dręczyła mnie troska o tych dwoje dzieci, które będę musiała pozostawić sierotami."

„Pan Bóg jest Ojcem nas wszystkich, a więc i twoich dzieci", pocieszałam umierającą matkę. „W takim razie zabierz je z sobą i zaprowadź do szkoły misyjnej, a wtedy będę mogła umrzeć spokojnie" prosiła, nalegając.

Kiedym obiecała spełnić jej prośbę, zawołała swego pierworodnego, małego Kangese i rzekła do niego uroczystym głosem: „Widzisz, ja umrę, ale ty i twój braciszek zostaniecie potem dziećmi Ojca misjonarza. Ja będę teraz ochrzczona, poczem pójdę do Boga, wy także zostańcie chrześcijanami."

Przedśmiertne rzężenie przerwało jej słowa, a za chwilę woda chrztu św. spłynęła po jej czarnym czole. Kiedy odgłos dzwonka, wzywający na Anioł Pański, rozległ się w pobliskiej misji, piękna jej dusza ulatywała ku niebu.

Obie sierotki, które biedna kobieta pozostawiła, wychowują się obecnie w misji. Czy nie zechce im kto dopomóc, dając cośkolwiek na ich utrzymanie? Pan Bóg z pewnością wynagrodzi za to tysiąckrotnie.

Ziarenko wschodzi

Matka *Amelja*, Franciszkanka z Calais, misjonarka w Etjopji.

Obok kaplicy, którą codopiero wykończyliśmy w naszej nowej misji Kabbana, stoi nasz maleńki sierociniec. Właściwie nowe to ziarnko wypuszcza dopiero korzenie i niewątpliwie potrwa jeszcze dość długo, zanim rozrośnie się w duże drzewo ewangeliczne. Wierzymy jednak mocno, że to z czasem nastąpi mimo niemałych trudności. Już teraz przynosi nam nasza mała gromadka pociechę. Odbyły się już trzy chrzty i pięć pierwszych Komunij św. Ostatni chrzest odbył się później osobno, mały kandydat wydawał się bowiem niedostatecznie przysposobiony. Ojciec był przeciwny. Ale wuj, wychowany w seminarjum w Harar, który dziecko to oddał nam do sierocińca, oświadczył, że chłopiec „powinien zostać księdzem." Czy to życzenie się ziści? Coprawda od dnia chrztu widać w Marku wielką odmianę. W kaplicy modli się pobożnie, klęcząc ze złożonemi rączkami, on, który dawniej nie mógł się dość napsocić i naprzeszkadzać swoim kolegom. Od katechizmu i elementarza tak zawsze uciekał, a teraz jest bardzo pilnym uczniem.

Łamigłówka

W poniższych wyrazach zmienić pierwszą literę w ten sposób, by pierwsze litery nowo utworzonych wyrazów dały jeden z tytułów Matki Najświętszej, znajdujący się w litanji Loretańskiej.

Wyrazy :

Raz, moda, mgła, źle, naraz, ono, brak, Lima, orka, mak, inna, pora, Burek, ileż.

Łamigłówka

Poniższe litery ustawić w ten sposób, by utworzyły imię, nazwisko i przydomek króla polskiego.

aiiiii
ooeuybc
chkklmnrstww.

ROZWIĄZANIA z Nr. 9-go :

1)

```
        K
     m  a  k
  m  o  r  z  e
K  a  r  t  a  g  o
K  a  r  t  a  g  e  n  a
U  r  u  g  w  a  j
  k  r  e  d  a
     d  n  o
        a
```

Kartagena

2)

Anioł
niecierpliwość
deszcz
radość
zimno
energiczny
jedność

bogactwo
opieszałość
brudno
odwaga
lato
Aman

Andrzej
Bobola

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

15 października w dzień św. Teresy;
28 października w dzień ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.

Warunki : Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. IX 35 14.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Dla murzynków: Łowczyńska 5.-; A. Nowakowa 5.-.

Liga dzieci dla Afryki: Ks. M. Stępień 74.22. OO. Kameduli ze Skarbonki 8.32. — Za pomyślny przebieg egzaminu praktycznego ofiaruje na rzecz misyj 6.- A. B.



O książki dla murzynków

Sodalicja św. Piotra Klawera drukuje katechizmy, książki do nabożeństwa, śpiewniki kościelne, i t. p w rozmaitych językach murzyńskich i wysyła je następnie do Misyj afrykańskich. Wszystkie te książki ułożyli sami misjonarze wśród ciężkich prac swego apostolskiego zawodu. Ich zdaniem książka, to cichy apostoł dla dusz, którym się oni poświęcają, a dla których Pan Jezus cierpiał i przelał Krew Swoją tak, jak i za nas.

Sodalicja dostarcza misjonarzom tych książek, ale liczy na ofiary osób szlachetnych, by mogła kupić niezbędne do tego materjały, jak papier, farby itp. Czy nie zechcecie, drodzy Czytelnicy, przyjść jej ze swą choćby niewielką pomocą? Ofiarką w kwocie zł. 1.50 możecie opłacić koszta afrykańskiego katechizmu, książki do nabożeństwa lub do czytania. Do wyboru przeto dla waszego serca, dla waszej dobrej woli! . . . Gdybyście wy nie mieli książki do nabożeństwa lub podręcznika szkolnego, jakążby wam radość sprawiło, gdyby wam ją kto ofiarował. Wasze czarne rodzeństwo w Afryce wygląda od was tej łaski; prześlijcie na ten cel ofiarkę pod adresem Sodalicji św. Piotra Klawera (adresy na drugiej stronie okładki), a przyślijcie ją jak najprędzej. „Dwa razy daje, kto prędko daje”.

A Pan Jezus stokrotnie zapłaci!



Do dusz ofiarnych!

Jeśli, młoda Czytelniczko, należysz do dusz ofiarnych, zapoznaj się, proszę, z powołaniem misjonarki pomocnicy dla Afryki, a kto wie, czy nie jest ono dla Ciebie właśnie. Na str. 24 książeczki

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

czytasz, co następuje: „Życie Sodaliski to życie ofiary i poświęcenia, które pod pewnym względem tyle ofiarności wymaga, co życie misjonarki. O zewnętrznych pociechach wie ona niewiele. Jej życie upływa wśród nieprzerwanej pracy, zdala od tych, dla których pracuje i zdala od kraju, który kocha i który dla Chrystusa pragnie pozyskać. Nie może prowadzić życia kontemplacyjnego i przy całej swej działalności musi się wyrzec owoców swej pracy. Inni będą żęli i zbierali to, co ona w cichej ustawicznej pracy posiała. Ale czyż temsamem musiałoby życie Sodaliski być smutnem i pozbawionem radości ? O nie !..."